

# Ucieczka z krainy diamentów

Przygody kpt. Lohmanna w puszczy australijskiej

Obecnie najbogatsze złoża diamentów znajdują się w Australii, w korycie rzeki Mitchell River. Rzeka ta przepływa przez prowincję Cook, w odległości 400 km. od wybrzeży Oceanu Spokojnego. Z rzeki tej wydobywane są najpiękniejsze diamenty, jednakże zdobycie ich jest niesłychanie trudne, nie ze względu na trudności techniczne przy wyszukiwaniu kamieni, ale poprostu dlatego, że w prowincji tej, wzdłuż całego biegu tej niezwykłej, obfitującej w diamenty rzeki grasują wszelkiego rodzaju męty, wyrzutki społeczeństwa, szukający diamentów nie w rzece, lecz w kieszeniach innych poszukiwaczy.

Nie więc dziwnego, że na terenie tym czuwa stale policja i oddziały jej urządzają bezustanne pościgi za rąbsłami.

## NAJSŁYNIEJSZY POSZUKIWACZ

Bezwzględnie najslyniejszym wśród poszukiwaczy diamentów jest niejaki kpt. Lohmann. Wstał się on tem, że wysłany przez pewne przedsiębiorstwo, w którego służbie pozostawał, zdołał w niesłychanie trudnych warunkach wydobyć i dostarczyć kilka wspólnych okazów kamieni na sumę pół miliona funtów szterlingów.

Na wyprawę tę kpt. Lohmann wyruszył na małym parowcu, którego załogę stanowiło 20 ludzi. W miarę, jak parowiec zbliżał się do miejsca, które szczególnie miało obfitować w diamenty, zbuntowała się załoga parowca i opuściła pokład, postanawiając szukać kamieni na własną rękę i w ten nieuczciwy sposób wnet zdołał majątek. Wobec tego kpt. Lohmann, który pozostał na parowcu sam jeden, postanowił jednak, za wszelką cenę, wykonać polecenie mu zadane i zdobyć kamienie, których miał poszukiwać na przestrzeni nadbrzeżnej, zakupionej przez owo towarzystwo, finansujące ekspedycję. Wobec tego, po zostawieniu parowca w porcie, sam udał się w głąb puszczy, krocząc wzdłuż koryta Mitchell River. Jak opowiadał później, przez cały czas dochodził do niego głosy, że poprzeczając milczącą puszcza ktoś postępuje w ślad za nim, ktoś śledzi każdy jego krok. Mimo wszystko wędrował jakoś dalej i w końcu po upływie czterech miesięcy trudnej wędrówki dotarł do owych terenów, gdzie miały znajdować się cenne kamienie.

## GORĄCZKA DIAMENTÓW

Trzeba tutaj dodać, że na miejscu pracowano w warunkach fatalnych, że szukano diamentów w sposób najprymitywniejszy i że warunki w osadzie, która się wytworzyła w dorzeczu Mitchell River, były wprost niesłychane. Było to jednym słowem gorsze wydanie słynnej „Gorączki złota”, jaka ongiś panowała w Klondyke. Życie ludzkie warte było w każdym razie mniej, niż dwukaratowy diament — poprostu nie było warte. Ludzie zabijali się wzajemnie lub umierali z głodu, jeśli los im nie sprzyjał. Jako pożywienie — służyły im mięsne konserwy, które nabywali na wagę złota, a właściwie na wagę znalezionych diamentów, które stanowiły tam będącą w obiegu walutę.

## 9 DIAMENTÓW OLBREZYMÓW

Kpt. Lohmann sprzyjało jednak szczęście. Pewnego dnia — jak opowiadał później zauważył w małej jamie na dnie rzeki 9 olbrzymich kamieni. Oczywiście, że spostrzeżeniem swoim nie podzielił

się z nikim i starannie zagrzebał kamienie głębiej, aby nie porwał ich dalej prąd rzeki, oraz, aby nie wydobyli go inni poszukiwacze. W parę godzin później, manewrując tak sprytnie, że nikt nie zorientował i nie miał pojęcia, jaki skarb Lohmann w tej chwili zdobył — wyciągnął z wody kamienie.

Z rozmów, jakie na ten temat prowadził z miejscowymi handlarzami, dowiedział się, że kamienie tej wielkości warte są mniej więcej pół miliona funtów szterlingów. Był to więc niezły majątek. Znacznie jednak trudniejsze, niż wydobywanie kamieni z wody, było dostarczenie tej zdobyczy do wybrzeża morskiego, gdzie można było już dalej spokojnie uiłokować je na parowcu.

Kpt. Lohmann przygotował się więc z wolna do wyprawy powrotnej. Przygotowywał się przez dwa tygodnie, aby nie wzbudzić żadnych podejrzeń, że opuszcza teren nadbrzeżny z jakkolwiek zdołaną byłą. Ponadto chytrze zaopatrywał się w zapasy na drogę. Oczywiście, że w tym zakresie istnia-

ła tylko jedna jedyna możliwość, a mianowicie słynne australijskie konserwy mięsne, które posiadają tę wspaniałą zaletę, że żadna siła ludzka nie zdoła otworzyć pudełka, które są zamknięte. Jedynym radykalnym środkiem jest w tym wypadku dynamit.

## CIERNISTA DROGA.

Tak więc pewnego dnia kpt. Lohmann wyruszył, zabierając ze sobą konserwy. Droga nie była łatwa. Stale musiał unikać wszelkiego spotkania z ludźmi, gdyż nie wątpliwie, grasujący w puszczy opryszkowicze, zabraliby mu i diamenty i życie. Wędrował piechotą, przechodząc po 30 km. dziennie, bywały jednak i takie dni, które spędzał zakopany, aż po czubek głowy w jamie — gdyż w ten sposób tylko mógł się ukryć przed napaściami. A jednak w końcu, po tych wszystkich okropnych przygodach, po paromiesięcznej wędrówce zdołał dotrzeć do Melbourne, skąd zadeptywał do swoich zwierzchnich władz, że wszystko jest w porządku, że polecenie wypełnione, oraz, że zbuntowana załoga opuściła go.

## BANDA GANGSTERÓW.

Podczas kiedy w Melbourne oczekiwał na dalsze dyspozycje, czatowała na niego banda składająca się z 20 gangsterów, którzy postanowili za wszelką cenę zdobyć diamenty. Pewnej nocy, jak opowiada Lohmann, gangsterzy wtargnęli do jego pokoju i, zmuszając przyłożeniem do skroni rewolwerami do milczenia, zaczęli pędzić do pokoju i przetrząsać jego odzież. W istocie w kieszeni marynarki znaleźli 9 kamieni. Ponieważ była noc i było ciemno, a gangsterzy śpieszyli się, nie tracił czasu na sprawdzanie, czy znaleźli w kieszeni Lohmanna 9 diamentów, czy też 9 zwykłych kamieni. Poprostu zabrali je, a w omyłce swojego zorientowali się za pewne dopiero wtedy, kiedy Lohmann opuścił już Melbourne.

Prawdziwe diamenty w czasie napadu Lohmann szybkim ruchem wyciągnął z kieszeni i upuścił w ciemności pokoju na podłogę. Jeden z gangsterów, który przypadkiem potknął się o nie, potrafił je nogą, nie przypuszczając zapewne, że kopie tak lekkomyślnie skarb, wartości pół miliona funtów szterlingów.

W ten sposób prawdziwe diamenty ocalały.



## Z nowych wydawnictw...

O ile mię pamięć nie myli, została kiedyś wyznaczona nagroda miastu Warszawy za najlepsze dzieło o naszej stolicy. Właściwie leży przedemną to dzieło. Ukazało się kilka dni temu, wydane nakładem autorki, której przedziwny pseudonim PAST-a zaprzętał nierzad umysł mieszkających naszego miasta.

Mam tu na myśli ostatnie wydanie książki telefonicznej. Przyniesiono mi ją do domu i ofiarowano gratis, zaznaczając, że figuruję wśród licznych bohaterów tej powieści. Dlatego też z prawdziwym przekonaniem piszę o niej recenzję.

Zewnętrzna strona książki ma w sobie coś wojskowego — okładka barwy khaki, grzbiet obwieszony białą czerwoną lamówką służącą do zawieszania książki w czynnościach.

Tym razem autorka ujęła rzecz zwięźle i lakonicznie. Z wrodzonym taktem i subtelnością nie stara się czytelnikowi niczego narzucić. Nie usiłuje kępować jego wyobraźni, wtłaczając w ciasne ramy nieprzemysłanej ideologii. Przeciwnie — zestawia czytelnikowi wolną rękę, ukazując jedynie długą listę żywych i współczesnych nam bohaterów.

Jest to bodaj jedyna książka w której bohaterowie sami mówią za siebie. W tej monotonnej napozór powieści czytelnik znajdzie wielu sobie bliskich znajomych, osoby które żyją wśród nas, wraz z nami się martwią (każdy nad swoją niedolą), bawią się i kłopotują, śmieją się i płaczą... Muszę przyznać, że przeczytałem tę powieść z prawdziwym wzruszeniem.

Współczułem starej rodzinie Kowalskich, że liczebność ich bohaterów z roku na rok maleje. Martwiłem się wraz Kohnami, że ich też nie stać na aparaty. Radowałem się wraz z tymi patrzącymi na świat różowo, których nazwiska umieszczają się w książce na różowych kartkach.

Wnętrze książki zdobi wdziana szata ilustracyjna. Widzimy tam na jednym z obrazków glob

ziemski z którego wylania się słuchawka telefoniczna. Spoglądając na ten fotomontaż myśli sobie czytelnik:

— Nie masz takiego miejsca na kuli ziemskiej, w którym nie rozbudzonoby cię ostrym dzwonkiem nie wywleczono z łóżka i nie kazano ci się tłumaczyć, dlaczegoś wczoraj o tej samej porze nie zadzwonił do bliźniego i ostrym dzwonkiem nie wywłócił go z łóżka...

Na innym obrazku widzimy armię inkasentów, którzy szturmują do ciebie po należność. A jeszcze na innym widzimy żołnierza krocącego po piasku — symbol powolności. Przywodzi to na myśl starą bajkę p. t. „Żółw i żak”, w której cierpliwy żółw ścigał się z zającem i dzięki swej wytrwałości przyszedł pierwszy do mety.

Tak, proszę państwa, symbolika, to rzecz obosieczna, bo „Co na gło, to po diable!”

Do usterek należałoby wliczyć kilka znanych nazwisk, które figurują na liście, nie mając absolutnie nic do powiedzenia.

Całość jednak opracowana jest bez zarzutu i można ją śmiało polecić szerokim rzeszom czytelników z tem jednak, żeby szanowali tę cenną książkę i nie nadużywali jej zbyt, bo to pociąga za sobą nieprzewidziane koszty rozmów nadliczbowych.

Życzę również autorce powodzenia w dalszym rozwoju jej oryginalnego talentu. Z kilku ostatnich dzieł o Warszawie, to niewątpliwie jest najciekawsze. Tylko tak dalej, a nagroda pewna.

Jur.

## Odkryty skarb starożytny

W tych dniach, podczas robót przy kładzeniu bruków na przedmieściu miasta Zara we Włoszech, robotnicy, pogłębiając w jednym punkcie grunt, natrafili na jakąś skrzynię żelazną. Wydobyl ją na powierzchnię i jakież było ich zdumienie, kiedy w skrzyni znajdowały się złote monety z epoki republiki rzymskiej.

Monet było 256 i skarb ten ze względu na ilość złota, jak również i na swoją wartość archeologiczną jest cennym odkryciem.

Antoni Marczyński

# Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

151)

albo całymi tygodniami wiezie się cuchnącego trupa do Benares, do Mekki, czy do innych świętych miejsc, co znakomicie sprzyja rozwojowi chorób zakaźnych. Bahadur za życia wybrał sobie miejsce wiecznego spoczynku, miejsce odległe o dwie godziny drogi od Czao - ping, nie było więc z nim kłopotu.

Stosownie do panującego tu zwyczaju, kobiety nie mogły wziąć udziału w pogrzebie. Kamala pozostała więc w pałacu, pozostał również Niszi, niezdolny zwlec się z łoża po swoim spacerze przez połowę Birmy, Prakas bawił obecnie w Allahabadzie, czyli złożył się tak, że nikt z rodziny nie odprowadził Bahadura do jego grobowca. Zato służba, oprócz tych, którzy odjechali wraz z Dewadattą, stawiła się w komplecie, a co dziwniejsze wszyscy robotnicy z plantacji. Podzieleni na bataliony, kompanie, plutony, przemaszzerowali czwórkami, niosąc zamiast karabinów bambusowe kiję półtora-metrowej długości. U stóp zwłok radży, wystawionych w otwartych drzwiach wieży odbyło się coś w rodzaju rewii wojsk, poczem cała pięćdziesiętna rzesza uformowała czworobok, w którego środku ustawił się reżyser tego widowiska, zdegradowany sierżant angielski, Muni Kaleh. On to właśnie „zmilitaryzował” spokojnych robotników i na wieść o nagłym zgonie radży doznał megalomańskiego zawrotu głowy.

— Teraz wybiła moja godzina! Teraz pokażę tchórzliwym Gandhistom, że tylko Czyn może zbić Indje, — powtarzał sobie wciąż, chociaż narazie nie miał zbawionego pojęcia, na czym będzie polegać ów c z y n, obojętnie, czy przez duże, czy choćby tylko przez małe „c” pisany. No, bo cóż może wskórać w dzisiejszych czasach nawet najbardziej karna armia, jeśli całą jej broń stanowią bambusy? — Plan działania obmyślę później — postanowił Muni, — a narazie...

Narazie kropnął sobie mowę pogrzebową, sławiąc zalety zmarłego radży, „skrytobójco zamordowanego przez Anglików” (?!), poczem na znak żałoby nakazał ogólny hartal aż do odwołania. „Hartal”, znaczy tyle, co wstrzymanie się od pracy, czyli jak gdyby strejk. Nic dziwnego, że takie zarządzenie spotkało się z ogólnym entuzjazmem. Jedynie łowcy, najstarszy po Dewadacie

z dworzani i szczerze przywiązany do rodziny Bahadurów uznał to za zarządzenie za bezprawne oraz krzywdzące spadkobierców radży.

— Jaktó, mają próżnować, a dostojny Niszi ma im płacić za to?!

— Nie twoja rzecz! — odburknął Muni Kaleh, kierując swojego siwka w stronę oponenta. — Ja tu rządę teraz, rozumiesz? Wracaj do pałacu i w moim imieniu każ przygotować stypę dla nas wszystkich.

— Będziesz ty miał stypę, — mruczał łowczy, spiesząc do Kamali ze skargą na zuchwałego dozorcę, który tymczasem komenderował dalej:

— Brygada, baaa-czość! Prezentuj brzoń!

Sprezentowali swoje bambusy przed Bahadurem, a kiedy odniesiono go na szczyt wieży do jego „kapliczki”, Muni Kaleh podzielił ich na dwa oddziały i na okolicznych pagórkach urządził dwugodzinne manewry. Niejeden guz przy tem wyskoczył, niejeden bambus złamał się na twardym łbie, a wrzaski słyhać było aż w Czao - ping, jeżeli nie dalej.

Tembardziej więc posępną wydała się cisza tego ustronia, skoro hałaśliwe wojsko odeszło. Zosia, która zrazu przysglądała się niezwyklemu widowisku z ciekawością, potem wpadła w rozpacz. Słyszała bowiem agitacyjną mowę Muniego o rzekomem zamordowaniu radży, nie wątpiła, że zabił go Turrut, jedyny człowiek, który mógł ją stąd uwolnić, że nie wątpiła również, że zabójcę schwytano, a tem samem szanse jej ucieczki spadały do zera. Cudny gmach nadziei, wzniesiony tak nieoczekiwanie wczoraj o zmierzchu, rozpadł się w gruz, ale to jeszcze nie wszystko! Zosię ogarniało przerażenie na myśl o dzisiejszej nocy i o przyszłych nocach, jeden Bóg wie, ilu. Podesza tak długiego pobytu w Czao - ping nasyłała zabobonnym strachem przed duchami, które dzielono tu na przyjazne i złe, dokuczliwe, siadające w najbardziej wrogich zamiarach na piersiach osób pogrążonych we śnie. W podziemiach, między była pochowana Premłata, lecz tę dawną przyjaciółkę Zosia zaliczała do kategorii duchów dobrych i dlatego bez obawy zasnęła (D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny); 6.66.65 (dla miejski i liter.-art.); 6.66.63 (międzydzielowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 691.64. Prenumerata 691.66.  
Wydział ogłoszeń 691.66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.  
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cypranka 26, tel. 156.  
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz. duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.